

EKO powiat

Region

Kończy się nabór programu „Moja Woda”



Deszcz to nie problem, a szansa na korzyści. Dziś większość wody nam ucieka. Magazynując ją, zabezpieczamy się przed suszą i ograniczamy opłaty za wodę z sieci. Do tego jeszcze nam dopłacają, by zastosować te rozwiązania u siebie w domu.

GOSPODARKA WODNA. O dofinansowania na przydomową instalację zatrzymującą deszczówkę na potrzeby gospodarstwa można wystąpić jeszcze tylko do 10 czerwca. Wnioski składa się elektronicznie w wojewódzkich funduszach ochrony środowiska i gospodarki

wodnej, a obecnie dobiega końca drugi ich nabór

Program ma na celu ograniczenie problemu suszy w naszym kraju. Sporo wody deszczowej, która nadawałaby się do wykorzystania, przepada bezpowrotnie. Do podlewania ogródków warzywnych

czy trawników używa się następnie wody pitnej z wodociągu, która jest cenniejsza i mogłaby posłużyć do tych celów, do których deszczówka się nie przyda. Poza tym szybki odpływ wód deszczowych w obecnych czasach sam w sobie jest problemem. Niby pada, a ziemia pozostaje nienawodniona. Powody są na przykład takie, że zmiany klimatu powodują deszcze nawalne, a nie nasze tradycyjne „kapuśniaczki”, które świetnie nawilżały glebę i dawały jej czas na wchłonięcie wody. No i takie, że dziś wszystko betonujemy i wykładamy kostką brukową, więc woda błyskawicznie spływa do rowów – i odpływa dalej, nie nawadniając terenu. Magazynowanie jej byłoby sposobem przeciwdziałania problemom i możliwością uzyskania oszczędności na zużyciu płatnej wody z sieci. Stąd program, który dodatkowo wspiera zainteresowanych w zastosowaniu rozwiązań, które same w sobie są już źródłem korzyści. Jak wspomniano wyżej, właśnie kończy się drugi nabór wniosków. Więc trzeba się pośpieszyć. I decyzji o wnioskowaniu o środki z programu „Moja Woda” nie odkładać już ani chwili dłużej.

Jak to działa?

Każdy właściciel lub współwłaściciel domu jednorodzinnego może otrzymać dotację do 5 tysięcy złotych i do nieprzekraczających tej kwoty 80 proc. kosztów kwalifikowanych inwestycji, poniesionych po 1 czerwca 2020 roku. Na razie, do 7 maja, wpłynęło 14,5 tysięcy wniosków na łączną kwotę ponad 69 milionów złotych. To pokrywa dwie trzecie budżetu programu na ten rok. Jest więc jeszcze niemało do wzięcia. Minister Michał Kurtyka wyraził niedawno zadowolenie, że pierwsza odsłona programu okazała się sukcesem i prawie 24 tysiące beneficjentów włączyło się w aktywne działania, które zapobiegają suszy – i im samym pozwalają ekologicznie i oszczędnie używać wody. W drugim etapie spodziewane jest wsparcie około 20 tysięcy kolejnych wnioskodawców. Ta mała retencja, która w ten sposób powstanie, już może mieć zauważalny wpływ na zmniejszenie ryzyka podtopień czy nawet powodzi na wielu obszarach. Widuje się w końcu wielkie rozlewiska wprost na ulicach po dużych ulewach. Gdy część tej wody zatrzyma mała retencja, problem automatycznie się zmniejszy. A ta woda zostanie lepiej, korzystniej użyta. Do 10 czerwca przyjmowane są wnioski elektroniczne, a potem przez miesiąc będzie czas na składanie aplikacji

„papierowych”, potwierdzających te elektroniczne. W Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej spodziewają się, że nabór wyczerpie wszystkie dostępne dla beneficjentów środki. O to w końcu chodzi – bo to oznacza skuteczność jego realizacji.

Jeśli ktoś jeszcze nie wie: do dofinansowania w programie „Moja woda” kwalifikuje się zakup, montaż, budowa i uruchomienie instalacji pozwalających na zbieranie, retencjonowanie i wykorzystanie wód opadowych i roztopowych na terenie danej nieruchomości. Można uzyskać dofinansowanie na zakup urządzeń zbierających wodę i przesyłających ją do zbiornika oraz na sam zbiornik i instalację, które rozpraszają zgromadzoną wodę po działce. Wielu tego typu instalacje zakładało na własną rękę i zwykle trudno usłyszeć, by żałowali tego kroku. Teraz można na to jeszcze dostać do 5 tysięcy. Co tu się długo zastanawiać?

Jeszcze garść informacji. U nas wnioski należy składać do naszego Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i trzeba to zrobić przed zakończeniem realizacji przedsięwzięcia. Minimalna kwalifikowana kwota inwestycji to 2 tysiące, a minimalna sumaryczna pojemność zbiornika lub zbiorników to 2 metry sześciennne. Dalsze szczegóły można uzyskać w materiałach NFO-ŚiGW, dostępnych w internecie. (jar)

Wokół nas

Osa to pożyteczny owad

PRZYRODA. Nielatwo o kogoś, kto by lubił osy. Obawiamy się ich uządleń. Wydaje nam się, że są szkodnikami. Tymczasem to potrzebne i przydatne przyrodzie owady. My – nieświadomie – też na tym korzystamy

Niechęć wobec os wynika z obaw i z niewiedzy na temat ich roli w środowisku. Osy to owady drapieżne. Nie w tym sensie, że atakują i żądają czasem nas, ludzi. Nie jesteśmy obiektem zainteresowania szukających pożywienia os. Te owady są żarłocznymi myśliwymi, które na cel biorą sobie inne miniaturowe stworzenia. W tym wiele owadów, a wśród nich wiele takich, które bez wahania uznajemy za szkodniki. Innymi słowy: osy w naturalny dla siebie sposób zmniejszają liczbę szkodników, które przynoszą nam straty. A że nas też czasem uządla? No cóż, pszczoła też to potrafi i czasem robi, a jednak każdy uważa ją za owada pożytecznego. Osa po prostu też jest pożyteczna. Dla środowiska i dla nas. Tylko robi to na swój sposób.

Co jeszcze potrafią osy? Poza trzebieciem szkodników uczestniczą też w zapylaniu roślin. To, z czym kojarzą nam

się zwłaszcza pszczoły, dzieje się też w pewnej części za sprawą os. Owady te zapylają łącznie blisko tysiąc gatunków roślin (na świecie). 164 gatunki są całkowicie zależne od zapylania przez osy. Wiadomo więc, czym by się dla tych roślin skończyło zniknięcie os. Z tym zapylaniem zresztą to zwykle mamy dość wąskie rozeznanie w realiach świata przyrody. Warto pamiętać, że pszczoły to po prostu niejedyny owady, które uczestniczą w zapylaniu roślin. Zwraca się też uwagę na to, że jad osy zawiera szereg substancji, w tym antybiotyki. Wynika to z tego, że przy ich pomocy osa „konserwuje” swoją upolowaną zdobycz, w której następnie składa jaja. Aby potomstwo miało „zdrowy” pokarm na start. Jad osy od dawna był wykorzystywany w medycynie ludowej. Współcześnie, już w warunkach naukowych, prowadzi się prace nad izolowaniem z jadu osy tego rodzaju substancji, które mogą mieć zastosowanie medyczne – które na przykład zabijają bakterie. Może więc warto spojrzeć na osy bardziej przychylnym okiem? Oczywiście nadal lepiej unikać sytuacji, w których spowodujemy atak osy. Dla niektórych takie uządlenie to tylko spory ból, dla innych – poważne zagrożenie. (jar)

Region

Plastikowy problem nad wodami

PROBLEM. Co jakiś czas donosimy o odkrywanych dzikich wysypiskach śmieci. Zdarza się, że w ustronnych miejscach porzucane jest też sporo odpadów z tworzyw sztucznych. Mieszkamy na terenie poprzecinany siecią rzek i strumieni. To, co nieodpowiedzialni wyrzucają, może trafić w końcu właśnie tam: do wody. Najwyraźniej podobny przypadek odnotowano niedawno w naszym województwie. Jego skala poraża. A teoretycznie może zdarzyć się w wielu miejscach

Porażające skalą znalezisko trafiło się strażnikom Społecznej Straży Rybackiej Powiatu Żywieckiego. To u nas – na południu województwa śląskiego. W pobliżu ujścia rzeki Soły do Jeziora Żywieckiego natrafiono tam na istne jezioro plastiku. Jak to ujęli sami „znalazcy”: widzieli już

bardzo dużo, ale to, co zobaczyli przy ujściu Soły, przeraziło ich i poraziło skalą. Co znaleźli? Rozrzucone niemal szczelną warstwą po całym rozległym terenie plastikowe odpady, w dużej części w postaci butelek po napojach. Skąd się wzięły? No właśnie. Oczywiście nikt nie wyrzucił ich w tym miejscu. A przynajmniej nie dotyczy to większości z nich. Pracowali na to skupisko odpadów wszyscy mieszkający i odwiedzający dorzecze Soły – wszyscy ci, którzy nie wiedzą, gdzie należy wyrzucać śmieci. Odpady trafiły do samej Soły i jej dopływów, a potem wraz z główną rzeką dopłynęły w rejon jej ujścia. Warunki terenowe, wodne i sprzyjające okoliczności sprawiły, że to wszystko tu zostało. I zaściełało szalenie spory obszar. Śmietnisko uprzątnięto. Ale przede wszystkim czas na wnioski. Działacze podkreślają, że potrzebna jest zmiana sposobu myślenia o wykorzystywaniu obszarów nadrzecznych. Sugerują, by informacjami o skutkach stanu

obecnego bombardować lokalne samorządy. Przypadek taki, jak przy ujściu Soły, może się teoretycznie zdarzyć także u nas. W naszym powiecie też mamy rzeki, one też mają fragmenty nurtu, w których może dochodzić do odkładania się odpadów, do ich wyrzucania na brzeg. Zdarza się jeszcze przecież, że w takich śmietniskach śmieci przybywa potem już za sprawą samych porzucających je tam ludzi. Po prostu dzikie śmietniska potrafią rosnąć. I dzieje się to wszystko w czasach, gdy teoretycznie każdy i tak płaci za odbiór śmieci.

Poza przekonaniem o potrzebie stosowania perswazji wobec ludzi i samorządów, jest też zrozumienie, że potrzeba poszukiwania skutecznych i praktycznych rozwiązań.

Na koniec małe postscriptum. Chodzi o skalę śmietniska, które odkryli nad Solą działacze. Podczas jego uprzątnięcia zabrano aż kilkadziesiąt 240-litrowych worków na odpady. To po prostu wagony śmieci. (jar)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.